Nr. 10 We Lwowie, 1 sierpnia 1935 Rok 57



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1-GO i 16-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

Numer wydany sumptem Andrzeja Księcia Lubomirskiego, Ordynata na Przeworsku, Członka honorowego M. T. Ł.

STANISŁAW ZWOLIŃSKI

Łowiska Przeworskie

Piękną tradycję z czasów przedwojennych mają łowiska Andrzeja Księcia Lubomirskiego, Ordynata na Przeworsku. Pamiętne są podjazdy na rogacze, polowania polne ławą, które ciągnęły się niejednokrotnie 14 km. oraz polowania na bażanty zawsze z dobremi wynikami.

Wojna światowa pozostawiła z tych łowisk ruinę. — Wojska zaborcze zniszczyły pięknie zagospodarowane bażantarnie, zdziesiątkowały stan sarn na potrzeby kuchen oficerskich i żołnierskich, a okoliczna ludność, kochająca się w kłusownictwie, dokończyła chlubnie rozpoczęte dzieło zniszczenia.



Łowiska Przeworskie — Na podloty.

Fot. S. Zwoliński

Po ukończeniu wojny nadeszły ciężkie chwile ratowania reszty zwierzyny, z której, jak np. z sarn, zajęcy i kuropatw, pozostały zaledwo niedobitki, z bażantów zaś ani śladu.

Z wielkim wysiłkiem i poważnym nakładem finansowym przystąpiono w roku 1922 do ponownego zagospodarowania terenów, na których pozostały nieprzeliczone ilości wałęsających się psów, kotów, jastrzębi i innych drapieżników na polach i w lesie, niemal zaś w każdej chacie strzelba lub przerobiony karabin i przygotowane wnyki na sarny i zające, oraz sidła na kuropatwy.

Dzięki bezwzględnej ofiarności Właściciela i ciężkiej pracy Administracji, głównie zaś pomocy św. Huberta, znikły już ślady zniszczenia wojennego, a odrodzona i zasilana sprowadzanemi egzemplarzami zwierzyna, pięknie się rozmnaża.

Łowiska Przeworskie obejmują terenów własnych 5394 ha 78 a 53 m², wydzierżawionych 21.416 ha 83 a 67 m² — ogółem 26.811 ha 62 a 20 m² w czem terenów leśnych 3026 ha 25 a 89 m². Położone przeważnie na ziemiach żyznych, ciągną się one około 30 km z południa na północ nieprzerwaną powierzchnią w powiatach przeworskim i łańcuckim. Stan sarn jest liczniejszy od przedwojennego i okazuje stale bardzo poważną zwyżkę, jak podaje poniższy wykaz z ostatnich dwóch lat.

Stan 1/7-go roku	Rogacze				Kozy					Koźlęta	Ogółem sztuk
	szpicaki	widłaki	szóstaki	Razem	roczne	jałowe	niepewne	z młodemi	Razem		
1934	10	18	30	58	28	16	9	34	87	44	189
1935	15	13	43	71	30	25	12	52	119	68	258

Stan zajęcy mimo bardzo ciężkiej zimy w 1929 r. i późnych mrozów w r. 1933 i 1934 jest lepszy od przedwojennego.

Lisy zdziesiątkowane parchami, nie zajmują poważniejszego miejsca w tutejszym zwierzostanie, tem bardziej, że ze względów na intensywną hodowlę bażantów na dziko, są z konieczności, jako największe ich szkodniki, tępione.

Dziki trafiają się tylko przechodnie i to w porze letniej, Zalegając w tutejszych lasach po parę tygodni, są prawdziwą plagą dla okolicznych chłopskich pól, a jesienią odchodzą na północ.

Pięknie kwitnące bażantarnie przewyższają stan przedwojenny i zasilają bliższą i dalszą okolicę w materjał hodowlany. Kilkunastoletnie doświadczenia wykazały, że najlepszą krzyżówką do hodowli dzikiej i w gospodarce woljerowej są bażant mandżurski (Phasanus Torquatus)

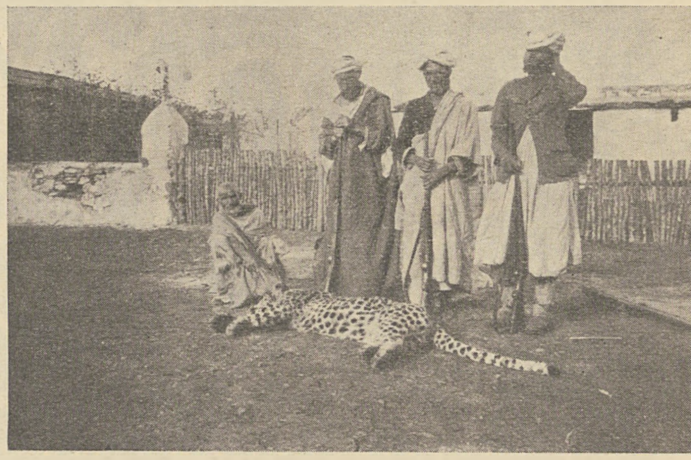


Na kaczki z nagonką

Fot. S. Zwoliński

z bażantem mongolskim (Phasanus Mongolicus), zachowując w potomstwie płodność i odporność pierwszego a troskliwość o młode, spryt i ostrożność drugiego.

Stan kuropatw przedstawia się najgorzej. Z przepięknego stanu przedwojennego, z którego pozostały tylko niedobitki, zaczęły się bardzo ładnie odradzać. Nieszczęsna jednak w swoich skutkach zima 1929 roku przy pomocy miłych sąsiadów, zdziesiątkowała je. Biedne ptaki nie mogąc w polu znaleść zacisznych miejsc, gdyż wszystkie remizy i krzaki były zasypane grubą warstwą śniegu, chroniły się bliżej osad ludzkich, gdzie znajdowały troskliwie otwarte wrota stodół i posypywane plewy lub sieczkę, na boiskach zaś pszenicę. Tam w pewnych chwilach zamykały się wrota, a nieostrożne ptaki padały ofiarą chciwości i barbarzyństwa dobrodziejów z pomocą tyk i kijów. Bardzo dużo kuropatw, bażantów, gołębi i t. p. pada ofiarą zatrutej pszenicy, rozdawanej przez organizacje rolnicze i sprzedawanej w aptekach do trucia myszy.



Z łowów w górach Atlasu

Fot. A. Ks. Lubomirski

Stwierdzono w wielu wypadkach, że pszenica zatruta, mająca być wsypywana do nor, została rozsypana po polu rozmyślnie dla trucia ptaków. Na moją interwencję, Starostwo wydało bardzo ostry okólnik w tej sprawie do gmin, grożąc surowemi karami za rozsypywanie zatrutej pszenicy po polu zamiast do nor — skutek był pewien, ale nie zupełny. Gdy bowiem na wsi przekonano się, że zatrute ptaki po odpowiedniem ugotowaniu nie powodują u konsumentów zaburzeń żołądkowych, zaczęto ten nowy sposób kłusownictwa uprawiać dla uzyskania mięsa. Obecny stan kuropatw poprawia się dzięki sprowadzanemu materjałowi hodowlanemu i jest nadzieja, że ten piękny ptak łowny mimo tylu nieprzyjaciół, czyhających na jego smaczne mięso, utrzyma stan posiadania na tutejszych żyznych polach.

Słonki od paru lat omijają tutejsze okolice, nadciągają tylko opóźnione, pozostają w tutejszych lasach i tu się gnieżdżą. To też nie trudno słyszeć chrapanie i widzieć je przeciągające w wieczory czerwcowe.

Kaczki dzikie, w szczególności krzyżówki, mają swoje tereny lęgowe w północnej części łowisk, gdzie szuwary na stawach, oraz podmokłe i zarośnięte trawami tereny dają im pełną gwarancję spokojnych lęgów.

Kłusownictwo, to największa plaga dla zwierzyny. — Dzięki bezwzględnej walce a poważnej pomocy Władz, zmniejsza się ono i jest nadzieja, że przy wspólnem tępieniu kłusownictwa z sąsiednimi właścicielami terenów łowieckich, wstrętny ten nałóg zostanie wykorzeniony.

Rezultaty gospodarki łowieckiej mogą być widoczne tylko przy przeprowadzeniu ścisłej ewidencji i dat statystycznych, to też chcąc wykazać wzrost zwierzyny łownej na łowiskach przeworskich w stosunku do tępionych szkodników, podaję poniżej statystykę ubitej zwierzyny łownej oraz drapieżnej z lat 11-tu, t. j. od roku 1924-go.

ZESTAWIENIE

ubitej zwierzyny łownej i drapieżnej na terenach łowieckich Ordynacji Przeworskiej

Rodzaj	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934
Łowna:											
Dzik	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—
Rogacz	4	13	6	3	4	3	3	9	5	12	11
Zając	173	1015	1308	970	811	166	2145	1023	1643	944	953
Królik	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14	21
Bażant	42	84	121	241	402	317	593	692	936	240	206
Przepiórka	—	44	—	12	—	—	10	—	11	—	2
Słonka	8	9	12	7	11	—	—	6	7	4	7
Kszyk	4	33	11	53	2	—	—	—	—	—	10
Chruściel	—	20	3	17	3	—	—	—	—	—	19
Krzyżówka	19	14	2	52	4	—	12	8	18	12	17
Cyranka	13	11	—	18	5	—	5	6	9	8	9
Podgorzałka	4	2	—	—	—	—	4	—	11	1	4
Kuropatwa	—	1	—	3	12	—	17	7	96	89	137
Gęś dzika	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—
Dubelt	—	15	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Drapieżna:											
Lis	1	11	2	4	2	5	2	2	1	2	6
Tchórz	—	10	33	76	123	55	37	20	16	6	23
Kuna	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
Borsuk	—	1	—	—	3	2	1	5	9	—	2
Pies	36	175	247	182	107	81	53	75	107	57	100
Kot	29	178	241	125	168	182	256	148	157	121	192
Łasica Łaska	49	—	82	55	27	6	47	25	11	17	12
Łasica gronostaj	14	—	53	11	10	20	17	4	—	—	7
Orzeł	—	—	1	—	—	1	—	2	—	—	—
Rybołów	6	7	1	2	—	4	5	—	4	3	3
Gołębiarz	3	29	50	41	32	82	31	15	33	15	33
Sokół wędrowny	1	4	—	—	1	3	2	1	—	—	—
Krogulec	7	47	116	45	22	43	17	32	18	16	37
Kobuz	1	31	153	18	13	4	1	28	—	1	—
Błotniak	2	—	—	—	—	23	1	—	—	—	—
Drzemlik	—	16	10	—	18	7	1	1	—	—	—
Kruk	—	5	29	3	6	4	2	3	4	—	1
Wrona	31	510	940	842	683	785	1068	280	488	403	316
Sroka	38	679	904	641	490	563	321	213	131	139	143
Czapla	19	28	30	29	25	18	21	20	25	7	16
Bąk	—	1	3	2	—	—	—	—	—	—	—
Zniszczone gniazda:											
Gołębiarza	1	4	1	—	1	—	—	—	1	3	2
Krogulca	1	2	8	—	1	—	—	—	4	7	4
Wrony	4	16	—	6	20	—	46	19	61	36	41
Sroki	—	4	4	6	—	—	1	—	93	41	32
Odebrana broń i narzędzia:											
Pojedynki	—	—	1	2	4	2	6	1	3	1	3
Dubeltówki	—	1	—	3	4	1	—	—	6	—	—
Wnyki	—	171	365	281	645	577	291	63	203	67	65



SPRAWOZDANIE

z obrad XXXIV Zjazdu Członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego odbytego dnia 30 maja 1935 r.

O godzinie 10.30 zagaił Prezes J. hr. Bielski Walne Zgromadzenie w następujących słowach: „Chociaż od tragicznej chwili zgonu Marszałka Piłsudskiego, mijają trzy tygodnie, daleko nam do równowagi ducha, a uczuciem nie możemy jednak nawet zmierzyć ogromu straty, która Polskę dotknęła. Najgorętszą wdzięczność odczuwamy dla Opatrzności, że w chwili przełomowej, w chwili najniebezpieczniejszej raczyła nam zesłać Męża wielkiego sercem, duchem i umysłem, który w swojej osobie mógł zjednoczyć moc Bolesławów, Batorych, Sobieskich, który na przestrzeni tysiąclecia naszej historji mógł połączyć rozum i uczucie Poniatowskiego z męstwem Kościuszki. Chylimy dziś czoło przed tym tak tragicznym ciosem, który nas wszystkich dotknął i niech te przykazania i hasła pierwszego Marszałka Polski będą dla nas drogowskazem i pochodnią, która oświetli drogę naszą w przyszłości a stosując się do tych przykazań, spełnimy najlepiej Jego chęci. Minutowem milczeniem uczcijmy Jego pamięć.

Następnie Prezes powitał zastępcę Wojewody lwowskiego P. Naczelnika Wydziału lasowego Borka, Delegata Związku Stowarzyszeń Łowieckich w osobie Prezesa Wydziału Wykonawczego P. Wacława Szperlinga, tudzież Adama hr. Starzeńskiego Prezesa Oddziału Towarzystwa w Krakowie i jako reprezentanta P. R. O. P. i wszystkich, którzy swą obecnością chcieli zaznaczyć łączność, co nas wszystkich jednoczy pod sztandarem św. Huberta.

Prezes poświęcił następnie wspomnienie tym, którzy przez śmierć sztandar nasz na wieki opuścili. Są to względnie byli:

Ś. p. Braun Karol, Biederman Juljusz, Cehak Konrad, Inż. Cyhan Alojzy, Gołębiowski Władysław, Gnoiński Adam, Gołębski Kazimierz, Grocholski Jerzy, Jarosiewicz Roman, Gen. Dr. Majewski Bronisław, Dr. Marlsburg Henryk, Dr. Puza Marceli, Salz Józef, Sapieha ks. Paweł, Starzeński hr. Juljusz, Tyszkiewicz hr. Władysław i Ujejski Adam.

Prezes zaznaczył dalej, że w roku sprawozdawczym Zjazd obecny jest drugim, który łączy myśliwych małopolskich, bo pierwszy Zjazd odbył się drugiego lutego br. w chwili dla M. T. Ł. bardzo niebezpiecznej, w której z powodu opieszałości członków w spełnianiu przyjętych na siebie względem M. T. Ł. obowiązków Wydział uważał za konieczne zapytać szeroki ogół myśliwych, czy uważa jeszcze istnienie M. T. Ł. i jego organu „Łowca" za potrzebne.

Owo zebranie delegatów i sympatyków Towarzystwa dodało Wydziałowi otuchy i wiary w lepszą przyszłość, gdyż ten Zjazd był liczniejszy niż inne w ostatnich latach i on to uchwalił, by delegatury we wszystkich powiatach zorganizowały się na nowo i pracowały wspólnie z Wydziałem w kierunku jednania Towarzystwu nowych członków, ściągnięcia dawniejszych zaległości i przypilnowania, by wkładki były regularniej wpłacane.

Jak to było do przewidzenia pierwszy zorganizował się powiat rawski, a to dzięki inicjatywie p. Kazimierza Wysockiego, nieobecnego niestety na Zjeździe. P. Kazimierz Wysocki napisał nam, że złożony ciężką niemocą, od wielu lat pierwszy raz nie może wziąć udziału w Zebraniu.

Zorganizował się też wcześnie powiat stryjski dzięki zabiegom Dr. Janusza Trzcienieckiego, a także drohobycki, czem się zajął mówca osobiście.

Powiat ten został podzielony na cztery rejony ze skarbnikiem i gospodarzem, który jest obowiązany stykać się z Wydziałem M. T. Ł. i kontakt ten stale utrzymywać.

M. T. Ł. poczuwa się do obowiązku spłacenia Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich zaległych składek. Mówca podniósł, że to się stało możliwem nie tylko dzięki poprawie finansów Towarzystwa, lecz także dzięki życzliwej uchwale Zarządu Polskiego Związku Stow. Łow., który się zgodził na spłacenie zaległości w nieuciążliwych ratach. Towarzystwo będzie się starać zaległości swe spłacić w najkrótszym czasie.

Następnie Prezes przeszedł do sprawy ołtarza ufundowanego przez Towarzystwo w kościele św. Elżbiety ku czci św. Huberta, Patrona myśliwych. Ten ołtarz spotkał się z niechęcią parafian, rekrutujących się przeważnie z warst mniej oświeconych. Aby z nimi dojść do porozumienia Ksiądz Proboszcz zaczął zakrywać obraz św. Huberta w ołtarzu obrazem Matki Boskiej. Ponieważ to groziło spaczeniem myśli i intencji, pod wpływem których ten ołtarz budowaliśmy, udał się Prezes do Księdza Arcybiskupa, który przyrzekł, że tę sprawę załagodzi. Sprawa więc jest na najlepszej drodze i będzie wkrótce z Władzami kościelnemi uzgodniona.

Prezes odczytał wkońcu następujący telegram Prezesa Polskiego Związku Gen. Kazimierza Sosnkowskiego: „W dniu Walnego Zjazdu ślę Panom wyrazy prawdziwego uznania dla ich pionierskiej z górą półwiekowej pracy pod sztandarem św. Huberta i łączę serdeczne życzenia dalszego rozwoju".

W tem miejscu odczytano też telegramy lub pisma jakie z racji Zjazdu nadeszły: od Prof. Dr. Władysława Szafera, delegata Ministerstwa W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, od Gorlickiego Towarzystwa Myśliwych, od Krakowskiego Oddziału Towarzystwa i od Panów Delegatów Kazimierza Wysockiego i Dr. Michała bar. Moysa-Rosochackiego.

Zgodnie z wnioskiem P. Teodora Skrzypka zaniechano odczytania protokołu z ostatniego Zgromadzenia, jako wydrukowanego już w „Łowcu" a więc każdemu znanego.

Następnie skarbnik St. Pieńczykowski przedstawił zamknięcie rachunkowe po dzień 31 grudnia 1934 r. i odczytał preliminarz budżetowy na rok 1935/36.

Wiceprezes Dr. Sander oznajmił, że do tego co już powiedział p. Prezes nic dodać nie może, lecz jako urzędujący wiceprezes gotów jest dać odpowiedź na wszelkie zapytania dotyczące spraw Towarzystwa, a na zapytanie

gen. Marjańskiego w sprawie t. zw. trójboju, którego regulamin został ogłoszony w r. zeszłym w „Łowcu", poczem sprawa przycichła i zdaje się trójboju wcale nie urządzano — wyjaśnił, że strzelanie w trójboju zainicjowane przez P. Jackowskiego, strzelanie które do pewnego stopnia mogło zastąpić nasze tradycyjne strzelania premjowe, a zarazem byłoby bardzo dobrym środkiem propagandowym, a wreszcie mogłoby nawet wesprzeć Towarzystwo finansowo, natrafiło na nieprzewidzianą przeszkodę. W r. z. wszystko było przygotowane tak, żeśmy mieli taki trójbój przeprowadzić w czasie Zjazdu. W dniu Zjazdu otrzymaliśmy jednak od Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zakaz odbycia takiego strzelania, co nastąpiło wskutek rekryminacji Naczelnej Rady strzelectwa w Polsce, jako wyłącznego mandatarjusza strzelań o odznaki w Polsce.

Zastosowaliśmy się karnie do zakazu. Strzelanie odbyło się nie o odznaki, notowano tylko, kto jakie miejsce uzyskał.

Wystosowaliśmy potem niezwłocznie obszerne pismo do Związku jeszcze w czerwcu zeszłego roku, gdzieśmy nasz projekt zmienili tak, by mógł wejść do t. zw. rocznego wykazu strzelań. Na nasze pismo nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi, mimo żeśmy o nią urgowali w styczniu br. Obecnie przystąpiliśmy do Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego i w ramach jego programu będziemy urządzać strzelania tem łatwiej, że członkowie Wydziału naszego biorą w Okręgowym Zarządzie tego Związku udział czynny, gdyż członek Wydziału M. T. Ł. inż. Sroczyński został wybrany Prezesem Okręgu zaś p. Stanisław Jaśkiewicz kapitanem sportowym.

Pan Wacław Szperling jako Przedstawiciel P. Z. St. Łow. wyjaśnił, że Wydział Wykonawczy Związku przesłał pismo M. T. Ł. do Naczelnej Rady Strzelectwa, nie otrzymał jednak dotychczas żadnej odpowiedzi.

Prof. Adam Sołowij podniósł, że doszło do jego wiadomości, iż do Wydziału Towarzystwa wpłynęło pismo Polskiego Zw. Stow. Łow. w którem obok poruszenia propagandy przystępowania do Pol. Zw. Stow. Łow. znajduje się także wezwanie aby przyczyniać się do propagandy „Łowca Polskiego" w obrębie naszego Towarzystwa, co jest kwestją dla nas bardzo ważną, ponieważ my mamy naszego starszego „Łowca", którego abonujemy. Dzisiejsze czasy nie są tego rodzaju, aby można było sobie pozwolić na dwa pisma, i dlatego interpelant wyraził zdziwienie, że Związek z tem się do nas zwrócił, byśmy na własną szkodę w tym kierunku działali.

Wiceprezes Sander wyjaśnił, że jesteśmy dalecy od występowania przeciw „Łowcowi Polskiemu". Rozumiemy, że musi być organ centralny, któryby myśl łowiecką całej Polski łączył, jednakowoż, trudno nam wykonać życzenie Związku, który domaga się, żebyśmy działali na szkodę własną, nie tylko moralną, ale także handlową. Dzisiaj jeżeli mamy trudności ściągnięcia naszych wkładek, to trudno żądać od naszych członków, ażeby prócz naszego „Łowca" prenumerowali i „Łowca Polskiego". Objętość naszego pisma musi stać w stosunku prostym do finansów. Wszak niedawno zeszliśmy na to, że wydawaliśmy „Łowca" raz w miesiącu o 12 stronach. Dzisiaj lepiej się to przedstawia, bo wydajemy go dwa razy w miesiącu w ten sposób, że z początkiem, miesiąca wydajemy stron 12, a w połowie miesiąca stron 8, czyli razem 20 stron.

Prezes hr. Bielski dodał, że na ostatniem posiedzeniu Wydziału, które odbyło się przedwczoraj zapadła uchwała, że do porozumienia się Jego z Prezesem Związku P. Generałem Sosnkowskim propagandy nie przedsięweźmiemy.

Na podstawie wniosku postawionego przez P. L. Skrzypka Walne Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutorjum z rachunków i czynności.

Wiceprez. hr. Starzeński, który jest delegatem do Państwowej Rady Ochrony Przyrody wyjaśnił, że stosunek Państwowej Rady Ochrony Przyrody do Kół łowieckich jest bardzo przychylny, bo rozumieją tam, że dobry myśliwy jest zarazem ochraniaczem przyrody. Dlatego nie ma żadnych tarć. Państwowa Rada Ochrony Przyrody otrzymała zaproszenie z Londynu, ażeby Polska wzięła udział w b. r. w wystawie fotografji z natury, zwierząt wogóle wszystkich ssaków i ptaków. Idzie o fotografje wykonywane nie przez zawodowych fotografów tylko przez amatorów, a my myśliwi mamy właśnie dużo takich fotografji. Mówca odniósł się więc do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich a stamtąd w krótkim czasie otrzymał cenne fotografje z których dwadzieścia kilka wybrano i po powiększeniu kosztem Państwowej Rady Ochrony Przyrody do wielkości 40×25 cm posłano do Londynu.

Od prywatnych osób otrzymaliśmy także śliczne zdjęcia n. p. od P. Puchalskiego i mówca bardzo byłby wdzięczny, gdyby myśliwi, którzy mają takie skarby ukryte w formie fotografji pięknego ptaka czy innego żywego stworzenia, zechcieli je nadesłać, a on wysłaby je możliwie szybko bo jesteśmy terminem związani.

Pozatem jest inna sprawa, w której prosimy o pomoc, to jest sprawa wędrówek kuropatw, czem interesuje się Międzynarodowa Rada Łowiecka. Chce ona dla tej sprawy zdobyć wiadomości choćby to były tylko artykuły gdzieby było umieszczone cokolwiek o wędrówkach kuropatw. Byłby ogromnie wdzięczny, gdyby myśliwi mogli z tej dziedziny czegoś dostarczyć.

Sekretarjat Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Paryżu odniósł się do Oddziału z prośbą, żeby mu dostarczyć opinję Kół łowieckich co do użyteczności przepiórek w rolnictwie. Mianowicie idzie o ochronę przepiórek, które są w Egipcie w ogromnej ilości wyłapywane w zimie w sieci i odsyłane do Londynu, bo Anglik musi w okresie świąt Bożego Narodzenia jeść świeże przepiórki. Międzynarodowa Rada Łowiecka tem się zainteresowała i pragnie przeprowadzić na dwa lata zakaz strzelania i chwytania przepiórek na wiosnę. Wiemy z gazet, że nawet Mussolini tą sprawą się zajął i wydał zakaz chwytania przepiórek na wybrzeżu morskiem we Włoszech. Skutki są już widoczne bo większy nalot przepiórek w ubiegłym roku był stwierdzony.

Idzie o to, aby z Polski wyszła opinja o użyteczności przepiórek w rolnictwie. Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Wodzicki opinję taką opracował, a do Paryża wysłano ją aeroplanem, aby doszła na czas. W ten sposób Sekretarjat Międzynarodowej Rady Łowieckiej otrzymał to, co mu było bardzo potrzebne.

Wyjaśnia, że przepiórka jest pożyteczna, bo wyjada pewien gatunek ślimaka, który występuje obficie na oziminach i koniczynach i powoduje dotkliwe szkody. Równocześnie na pastwiskach, gdzie się ten ślimak także rozwija, jest on groźny dla bydła, owiec i zwierzyny, gdyż powoduje u nich niebezpieczne choroby.

Jeszcze jedną ważną sprawą, zajmował się Oddział Krakowski Towarzystwa, a to sprawą karty łowieckiej, w której są podane terminy czasów ochronnych. Wiadomo, że podane tam czasy ochronne nie są aktualne, bo zostały zmienione różnemi rozp. ministerjalnemi tak, że nic nikt dokładnie nie wie. Tymczasem Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wydał karty z aktualnemi czasami ochronnemi. Trzeba więc interwenjować, aby karty te były wywieszone publicznie przynajmniej w lokalach Policji Państw. i u Referentów łowieckich w Starostwach.

P. Wacław Szperling wyjaśnił, że wszystkie Starostwa dostały karty większego formatu po dwie sztuki dla wywieszenia. Jeżeli więc nie są wywieszone to należy się o to postarać. Starostwa dostały również odpowiednią ilość drobnych kart dla dołączenia do kart łowieckich, dlatego koniecznie trzeba interwenjować w Województwach, które to załatwią.

Przy punkcie 6 porządku dziennego Referent Dr. J. Rosienkiewicz oznajmia, że w myśl statutu wygasają w b. r. mandaty całego Prezydjum, a zarazem postawił wniosek na ponowny wybór tego samego Prezydjum.

Ten wniosek został jednomyślnie przyjęty. Prezes hr. Bielski dziękując za wybór oświadczył, że jakkolwiek mówca chciałby iść na dobrze zasłużony odpoczynek, to jednak woli Walnego Zgromadzenia sprzeciwiać się nie będzie i przyjmuje na swoje barki dalej obowiązki prezesa i dołoży najlepszych starań i myśli dla chwały sztandaru M. T. Ł.

Wiceprezes Sander oznajmił, że jakkolwiek czuje się wielce zaszczycony ponownym wyborem na okres kadencji trzyletniej, to jednak zdrowie jego nie pozwala mu dalej pracować w charakterze wiceprezesa Towarzystwa. Prosi przeto o przyjęcie jego rezygnacji obiecując jednak, że Towarzystwa nie opuści i w miarę sił będzie się starał Towarzystwu iść na rękę, a w szczególności zapozna swego następcę, czy nim będzie „urzędujący" wiceprezes Towarzystwa, czy też sekretarz Wydziału, z tokiem agend Towarzystwa, wprowadzi go i objaśni oraz dalej w miarę sił będzie mu dopomagać.

Prezes oświadczył, że chyba nikogo to nie zdziwi, jeżeli powie, że robił wszystko co było możliwe, ażeby Kolegę P. Sandera zatrzymać na stanowisku Wiceprezesa, skoro on przez tak długi okres lat pracy swej nam nie szczędził i świecił przykładem wyjątkowej ofiarności. Z powodu ciężkiej sytuacji materjalnej Towarzystwa byliśmy zmuszeni ograniczyć liczbę personelu do tego stopnia, że podczas gdy dawniej pracowały w biurze trzy siły, obecnie pracuje tylko jedna, a większą część tego co tamte siły załatwiały musiał wziąć na swe barki P. Sander. Jednakże znając powody, które podał nam na licznych konferencjach, doszliśmy do przekonania, że niestety musimy ustąpić przed Jego wolą i zwolnić go od rzeczywiście ponad siły Jego przechodzącej pracy.

Mając bogate doświadczenie przez tak długi szereg lat pracy nabyte, stał się rzeczywiście. nie do zastąpienia W imieniu całego Zjazdu wyraził Prezes Wiceprezesowi Sanderowi słowa serdecznego podziękowania i największy żal, że Go tracimy, jako bezpośredniego pracownika i przyjmujemy Jego zapewnienie, że ułatwi nam zadanie i z bogatego źródła swego doświadczenia udzieli swemu następcy cennych wskazówek.

Na wniosek Pana Starosty Chrzanowskiego Walne

„Krambambuli"

wolne tłumaczenie z noweli Marie von Eschenbach

(Dokończenie)

Bardzo często zarzucał on naszemu Hoppemu niedołęstwo w ściganiu złodziei leśnych, ale stary nie wiele sobie z tego robił, nawet Krambambuli ziewał lekceważąco na dytyramby nadleśniczego. Ani stary, ani pies nie brali tego szefowi za złe, przecież to był syn tego niezapomnianego, u którego Hopp uczył się tej szlachetnej sztuki łowieckiej, a potem sam tego młodzika wtajemniczał w elementarne arkana zawodu. Był on dumny ze swego pupila, mimo nieraz surowych i szorstkich uwag, których mu szef nie szczędził, i kochał gorąco swego wychowanka.

Pewnego czerwcowego poranka zastał nadleśniczego przy egzekucji. Było to w zagajniku lipowym, przy końcu parku, który graniczył z hrabiowskiemi ogrodami, a w bliskości kultur, które nadleśniczy najchętniej otoczyłby wysokim murem. Lipy były właśnie pokryte wonnem kwieciem, do którego dobrało się z tuzin małych chłopaków. Jak wiewiórki drapali się po rozłożystych gałęziach drzew i obłamywali wszystkie gałązki, które tylko dosięgnąć mogli, a dwie kobiety skrzętnie zbierały i ładowały do koszów wonną zdobycz.

Nadleśniczy szalał w paroksyzmach wściekłego gniewu. Kazał parobkom, nie bacząc na wysokość, strząsać chłopców z drzew. Chłopaki piszcząc i krzycząc wili się na trawie u nóg nadleśniczego, ten z rozbitą głową, tamten ze zwichniętą ręką, nogą, a on owładnięty nieludzkim gniewem, grzmocił lagą przerażone kobiety. W jednej z nich poznał Hopp lekkomyślną dziewkę, o której wieść niosła, że jest kochanką „żółtego". Nie mógł opędzić się złym przeczuciom, gdy po zajęciu koszów i chustek, dostał rozkaz oddać przestępców żandarmerji.

I nie omylił się stary Hopp w swoich przeczuciach, bo rozkaz wydany z krzykiem przez nadleśniczego, szalejącego jak djabeł i jak djabeł otoczonego wieńcem jęczących i dręczonych dusz, był ostatnim, jaki usłyszał z ust swego bezpośredniego szefa. W tydzień potem znalazł jego trupa w zagajniku lipowym. Ze śladów widocznych na zwłokach, można było od pierwszego wejrzenia poznać, że wleczono je przez trzęsawiska, kamienie, aby przyciągnąć właśnie na to miejsce. Leżał nadleśniczy na pościeli z gałęzi, czoło miał uwieńczone kwieciem lipowem, a taka sama szarfa zdobiła jego piersi. Obok leżał kapelusz, napełniony również kwiatami lipy, nawet torba myśliwska napełniona była niemi. Brakło tylko pięknej dubeltówki nadleśniczego, na jej miejsce zbrodniarz postawił starą, zardzewiałą kabzlówkę. Kiedy przy sekcji zwłok, znale-

Zgromadzenie w dowód uznania wielkich zasług ustępującego Wiceprezesa, jakie położył dla M. T. Ł., zamianowało Go jednogłośnie członkiem honorowym Towarzystwa.

Dr. Sander oznajmił, że jest niezwykle zaszczycony słowami Pana Prezesa i oklaskami, jakie te słowa za sobą pociągnęły, a nie mniej tem, że Walne Zgromadzenie łaskawie zaliczyło go do listy członków honorowych. Faktycznie z żalem opuszcza stanowisko Wiceprezesa, ale prosi jeszcze raz o przyjęcie rezygnacji i przyrzeka uroczyście, że Towarzystwa nie opuści, pójdzie mu najdalej na rękę i będzie dlań pracować, chociaż nie charakterze oficjalnym.

Dr. Rosienkiewicz stawia wniosek, ażeby na opuszczone miejsce Wiceprezesa wybrać Andrzeja ks. Lubomirskiego. Wniosek zostaje ogólnie przyjęty.

Prezes hr. Bielski z radością przywitał wybranego jako kolegę w Prezydjum, długoletniego członka honorowego, złączonego z naszem Towarzystwem w wielu dobrych i złych losach.

W wyniku dalszych wyborów skład Wydziału jest następujący: Prezes: Juljusz hr. Bielski. Wiceprezesi: Wojciech hr. Gołuchowski, Andrzej ks. Lubomirski, Albert Mniszek i Adam hr. Starzeński. Członkowie Wydziału: Władysław Garapich, Dr. Stefan Gajewski, Zygmunt Gronziewicz, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Dr. Edward Skowroński, Inż. Tadeusz Sroczyński, Aleksander Ulm, Inż. Bronisław Welczer i Dr. Witołd Ziembicki. Zastępcy członków Wydziału: Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Longchamps, Dr. Ksawery Obmiński, Camillo Perini i Inż. Zbigniew Sander.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Dr. Stanisława Kokoszyńskiego i Leona Teodora Skrzypka.

W skład Sądu myśliwskiego weszli: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Wojciech hr. Gołuchowski, Zygmunt Gronziewicz, Tomisław Jedrzejowicz, Gen. Walery Maryański, Kazimierz Przybysławski, Dr. Alfred Sander, Dr. Adam Sołowij i Dr. Janusz Trzcieniecki.

Zapadła uchwała upoważniająca Wydział do kooptacji na wolne miejsce jednego zastępcy członka w Wydziale.

Prezes hr. Bielski zwracą się do wszystkich myśliwych nie tylko dla tych, którzy są obecni ale także do tych, którzy na Zgromadzenie nie przybyli, aby zechcieli rozwinąć jak najdalej idącą propagandę za opublikowaniem wywieszek i kart o terminach czasów ochronnych dla zwierzyny.

Sprawą również bardzo ważną jest, aby powiaty zorganizowały się w tych ramach, jak to Prezes przedstawił poprzednio. W roku przyszłym obchodzimy 60-lecie istnienia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, musimy tak działać, aby istnienie jego umożliwić na dalszą metę. Żywi nadzieję, że nasi delegaci akcję rozwiną i znajdą takich, którzy pójdą za ich przykładem, aby byt Towarzystwa utrzymać.

Zamykając XXXIV Zjazd M. T. Ł. Prezes dziękuje wszystkim za obecność w obradach i poważny nastrój jaki tym obradom przyświecał.



---

ziono w piersiach zmarłego śmiertelną kulę, stwierdzono że właśnie z tej kabzlówki została wystrzeloną.

Hopp zobaczywszy tak leżącego trupa, skamieniał z przerażenia. Nie był w stanie ruszyć ani palcem, czuł, że mózg ma sparaliżowany. Tylko martwym wzrokiem utkwionym w trupa patrzył, patrzył bezmyślnie, aż dopiero po chwili odezwało się w nim głuche pytanie: — Co też ten pies wyprawia?

Krambambuli obwąchuje nieżywego, jak głupi biega koło trupa, trzymając ciągle nos przy ziemi. To węszy, to znowu wydaje przeciągły skowyt, to znowu szczeka i skacze z radości, zachowując się wogóle tak, jakgdyby budziło się w nim dawno zamarłe wspomnienie.

„Do nogi" — woła Hopp, — „do nogi"! Krambambuli słucha, patrzy na swego pana w najwyższem rozdrażnieniu, jakby chciał powiedzieć — Zaklinam cię na wszysko na świecie patrzaj, czy niczego nie widzisz? niczego nie węszysz?... Drogi panie popatrz, zwęsz przecie! Chodź panie! Chodź!

I uderza ogonem o kolana strzelca, wije się przed nim, wstaje, chce iść i wciąż się ogląda, jakby pytał: „Czy idziesz za mną?" Podchodzi do trupa i próbuje aportować ciężką strzelbę.

Ciarki przechodzą leśniczego. Rodzą się w nim najrozmaitsze domysły. Ale że nie jest jego rzeczą badanie sprawy ani kwestja prowadzenia śledztwa, natomiast jego obowiązkiem jest zabezpieczyć na miejscu to, co znalazł i pójść swoją drogą, to znaczy w tym wypadku prosto do sądu, więc czyni to, co jest jego obowiązkiem.

Gdy Hopp wypełnił wszystkie formalności, które ustawa przepisuje w podobnych wypadkach, przemyślał nad wszystkiem resztę dnia i noc do świtu, wtedy zmęczony myślami przywołał do siebie psa i mówi:

— Wiesz psisko, żandarmerja jest na nogach. Dochodzeń będzie bez końca. Zostawmy innym sprzątnięcie z tego świata tego łotra. — Tak, tak, mój pies zna tego bandytę, ale tego nikt nie potrzebuje wiedzieć. Tego nie zeznałem przed sądem... Ja... hoho... jabym miał mego psa mieszać w takie historje... Też coś..." — przechylił się nad Krambambulim, który położył mu głowę na kolana i przycisnął wargi do głowy zwierzęcia. Pies odwzajemniał panu pieszczoty. Zmęczony bezsenną nocą Hopp, oparł głowę na głowie psa i mrucząc pod nosem: „Co robi mój Krambambuli" zasnął.

Psychologowie starali się wyjaśnić tajemniczy pęd, pchający zbrodniarza na miejsce dokonania zbrodni. — Wprawdzie Hopp nic nie wiedział o tych uczonych twierdzeniach, ale ciągle krążył z swoim psem w pobliżu zagajnika. — W dziesięć dni po śmierci nadleśniczego, Hopp myślał o czem innem, aniżeli o zemście i przez kilka

WITOŁD ZIEMBICKI

MYŚLISTWO A MUZYKA

Ciąg dalszy.

VII

SZCZĘŚLIWE ODKRYCIE.

W poprzednim szkicu, poświęconym operze Karola Kurpińskiego „Leśniczy w Kozienickiej puszczy", wspomniałem z żalem, że nie udało mi się odszukać muzycznego tekstu tej opery. Gdy bowiem libretto, będące utworem Józefa Krasińskiego, ogłoszone było drukiem, partytura Kurpińskiego nie była wydana i pozostała w rękopisie. W Warszawie był łaskaw wdrożyć na moją prośbę poszukiwania prof. Stanisław Niewiadomski, za co mu najuprzejmiej dziękuję, — niestety poszukiwania te nie dały rezultatu. Wiedząc, jak ważne posłannictwo u kolebki polskiego teatru spełnił Lwów, rozporządzający wówczas i pierwszorzędnemi siłami i bogatym repertuarem, zwróciłem uwagę swą na tutejsze stare archiwum teatralne, będące własnością miasta. Z archiwum tem nigdy poprzednio się nie zetknąłem. Muszę jednak z całem uznaniem wyrazić się o pieczołowitości, jaką Wydział oświatowy Magistratu m. Lwowa otacza teatralne zbiory archiwalne. Przy pomocy indeksu można się w nich bez trudności zorjentować, a indeks ten sięga do najdawniejszych czasów. I oto w chwili, gdy poprzedni artykuł był w druku, znalazła się partytura „Leśniczego"! Nie jest to wprawdzie oryginał, tylko odpis, ale bądźcobądź kompozycja ocalała, choćby autograf istotnie zaginął i nie dał się odszukać. Partytura, w formacie leżącym albumowym, oprawiona, posiada na okładce napis następujący:

Leśniczy w puszczy Kozienickiej
Opera w 1 akcie
Rzecz JWo Hrabiego Józefa Krasińskiego [1])
Muzyka Karola Kurpińskiego
mistrza Kapelli Dworu J. C. K. Mości
dyrektora orkiestry Teatru Narodowego
warszawskiego

na końcu zaś tekstu czytamy uwagę: *Skończono dn. 14.* (tu nazwa miesiąca obcięta przez introligatora) *1827 w Lublinie.* (Podpis:) *J. Aśnikowski* [2]).

Jak wynika z daty, przepisano partyturę w 6 lat po warszawskiej premierze[3]), a jeśli przepisano ją w Lublinie, widać, że miano tam przed sobą egzemplarz inny,

[1]) Wawrzyniec Józef Krasiński (1783—1845) ur. w Zegrzu, tamże pochowany. Był w sztabie Księcia Józefa, później adjutantem Kniaziewicza (nad Berezyną). Ożenił się z bardzo bogatą Emilją Ossolińską. Po burzach wojennych i politycznych był w Warszawie członkiem dyrekcji teatrów, pisywał też sztuki, prócz Leśniczego w puszczy Kozienickiej, Zamek w Czorsztynie i w. i. W r. 1820 otrzymał tytuł hrabiowski. Zob. W. Encykl. powsz. t. XXXIX/XL, str. 716. Prawnukiem Józefa Wawrzyńca Krasińskiego w prostej linji jest zasłużony ordynat hr. Edward Krasiński, b. wiceprezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, autor „Obrazków łowieckich". Genealogję zob.: Złota księga szlachty polskiej, t. XII, str. 215.

[2]) Jan Aśnikowski, aktor, wykonawca ról komicznych, w których skłonny był do dowcipów płaskich, obliczonych na uciechę „galerji". Grywał w różnych miastach, (Lublin, Lwów, Kraków, Wilno). Zajmował się też tłumaczeniem sztuk obcych, zwłaszcza niemieckich, na język polski. Zob. o nim W. Enc. powsz., t. V/VI, str. 206.

[3]) Premjera „Leśniczego", jak już wspomniałem poprzednio, była wystawiona w Warszawie 28 października 1821. Zob. Karasowski, Rys historyczny opery polskiej, Warszawa 1859, str. 358.

---

godzin z zapałem cechował drzewa przeznaczone do wyrębu.

Po ukończeniu pracy, z zwieszoną na ramieniu strzelbą idzie najkrótszą drogą przez las w kierunku zagajnika lipowego. W chwili, gdy chce wejść na ścieżkę prowadzącą wzdłuż żywopłotu grabowego, zdaje mu się, że słyszy w krzakach jakiś szelest. Nie, głęboka cisza. — I byłby przeszedł bez uwagi, gdyby nie pies. Krambambuli stał z najeżoną sierścią, ogon trzymał wyprężony, wzniesiony w górę, oczy wlepił w jeden punkt żywopłotu.

Oho! pomyślał Hopp, czekaj łotrze, jeżeli tu tylko tkwisz. Stanął za drzewem, odwiódł kurek strzelby. — Stare serce biło mu jak młotem, a oddech i tak już krótki, chwilami odmawiał posłuszeństwa, aż nagle — rany Boskie. Żółty wyskakuje przez płot na ścieżkę, a przy torbie jego wiszą dwa młode zające, a na ramieniu dobrze znana Hoppowi odtylcówka nadleśniczego. Hej, jakżeby to wspaniale było położyć szelmę trupem z ukrycia.

Ale Hopp nie strzela nawet do największego łotra, nie zawoławszy wprzód na niego. Jednym susem wyskakuje z za drzewa na ścieżkę i woła:

„Poddaj się zatraceńcze przeklęty".

Ale kiedy kłusownik w odpowiedzi zrywa strzelbę z ramienia, Hopp daje ognia... Na miły Bóg, niedopał. Strzelba syka zamiast huknąć. Za długo widocznie stał w wilgoci pod drzewem z odciągniętym kurkiem, czy nabój zamókł.

Oho! do widzenia, myśli stary... śmierć pewna... ale nie... żyje, tylko jego kapelusz zlatuje w trawę podziurawiony śrutami.

I przeciwnik nie miał szczęścia. To był ostatni nabój w jego strzelbie, a następnego szuka w torbie.

„Bierz go" woła ochrypłym głosem Hopp na swego psa, „Zabij". — A z drugiej strony:

„Do mnie Krambambuli, do nogi" — woła tamten głosem łagodnym, czystym, tak dawno znanym psu...

A pies.

To co teraz zaszło, odbyło się znacznie prędzej, niż to można opisać.

Krambambuli poznał swego dawnego pana. Pogonił ku niemu — ale zatrzymał się w połowie drogi. Hopp gwiżdże, pies obraca się ku niemu. Żółty gwiżdże, pies znowu się odwraca i w rozpaczy kładzie się w pół drogi, równocześnie porwany i powstrzymywany... Wreszcie nieszczęśliwe zwierzę zaprzestało rozpacznie bezcelowej walki i położyło koniec rozterce, ale nie swej męce. — Skomląc, z brzuchem przy ziemi, z ciałem wyciągniętem jak struna, z głową wzniesioną w górę, jak gdyby wzy-

może oryginalny rękopis Kurpińskiego. Okoliczność ta może wskazać ślad dalszych poszukiwań.

W Lublinie też prawdopodobnie wystawiono „Leśniczego", jakkolwiek dowodu na to nie znalazłem[4]). Stamtąd przywędrowała partytura, ręką Aśnikowskiego przepisana, do Lwowa. Ponieważ zaś prócz niej znalazły się w archiwum teatralnem poszczególne partje, rozpisane tak dla orkiestry, jak dla solistów, a partje te są poznaczone nazwiskami ówczesnych lwowskich aktorów[5]), można przypuszczać, że i we Lwowie była sztuka wystawiona, co zresztą może uda się wykazać. Jeżeli w pracach, traktujących o historji teatru lwowskiego brak o tem specjalnych wzmianek, należy to położyć na karb skromności samego utworu i brak takich w nim warunków, któreby „robiły kasę". Wszak i w Warszawie „Leśniczy" wystawiony był wszystkiego dwa razy[6]). I tak poszła rzecz w zapomnienie. A przecież partytura Kurpińskiego posiada wszelkie cechy jego wielkiego talentu. Napisana przytem pod koniec jego zawodu kompozytorskiego[7]), wykazuje niewątpliwie i technikę daleko posuniętą. Wdając się w to, przekroczyłbym swe kompetencje. Inna rzecz, że Kurpiński właśnie w ostatnich swych dziełach zbytecznie może hołdował wzorom włoskim, pozostając pod specjalnym wpływem Rossiniego. „Ale chcąc być Rossinim, — woła z żalem Karasowski, — przestał być samym sobą"[8]). Niemniej dziś każdy choćby ułamek twórczości Kurpińskiego jest nam drogim i takim pozostanie. Życzyćby też należało, ażeby i „Leśniczego" kiedyś wskrzesić, jako zabytek z wielu względów ciekawy.

[4]) Zob. Estreicher, Teatr w Polsce, t. I—III, Kraków 1873—1879, tu o Lublinie w tomie III.

[5]) Kamińska, Rutkowska, Benza, Krupicki, Starzewski. Zob. o teatrze lwowskim Estreicher, j. w., tom III, str. 90—741; Pepłowski Stan., Teatr polski we Lwowie (1780—1881), Lwów, 1889.

[6]) Karasowski, j. w.

[7]) tamże str. 305.

[8]) tamże str. 306.

VIII

„MYŚLIWY, CZYLI DWOJE OCZU ZA JEDNO"

komedjo-opera w 2 aktach

przerobiona z niemieckiego przez Brunona hr. Kicińskiego

Bruno hr. Kiciński, z pochodzenia Małopolanin, człowiek bardzo wykształcony, uczeń słynnego zakładu wychowawczego „Theresianum" we Wiedniu, jakoteż Pijarów w Warszawie, oddawał się z zamiłowaniem literaturze, później publicystyce. Jako literat nie odznaczał się talentem twórczym. Niemniej jednak zasługi miał niezaprzeczone, jako tłumacz zwłaszcza. Przyswoił naszemu językowi wiele przekładów, wśród nich także utwory klasyczne, jak np. „Przemiany" Owidjusza, będące trzeciem z rzędu polskiem tłumaczeniem tego arcydzieła. Jako publicysta nie miał w swoim czasie równego sobie pod względem inicjatywy i ruchliwości. Posiadał własną drukarnię, zakładał wciąż nowe czasopisma, jemu zawdzięcza początek m. i. „Kurjer Warszawski". Zmarł młodo, bo przeżywszy lat 48, w majątku swym Ojrzeniu w Płockiem, w r. 1844[1]).

Literatura myśliwska zawdzięcza mu wiele utworów, mianowicie poetyckich. Są to również przeważnie prze-

[1]) Zob.: W. Encykl. powsz. t. XXXV/XXXVI, str. 429; Rozmaitości lwowskie 1840, nr. 11 i 1844, nr. 18; C. F. L., Pierwszy hrabia-dziennikarz... I. K. C., 1934, nr. 279, dod. lit.-nauk., rok XI, nr 41 (z portretem).

---

wał niebo na świadka swej męki, czołga się do — swego dawnego pana.

Na ten widok ogarnia Hopp'a żądza krwi. Drżącemi palcami założył nowy ładunek, spokojnie i pewnie przykłada strzelbę do twarzy. Także „żółty" zwrócił już znowu wylot lufy wprost ku niemu. Ten strzał rozstrzygnie. To obaj wiedzą i umieją opanować nerwy, celując z zupełnym spokojem.

Padają dwa strzały. Kłusownik słania się i pada twarzą na murawę. Opadnięty przez psa, który z gwałtowną, długo tłumioną radością skoczył mu do piersi, drgnął w chwili strzału i chybił.

„Bestjo" syknął przez zęby i padł bez życia.

Leśnik Hopp zbliża się do trupa wolnym krokiem. — Więcej ci „ścierwo" nie trzeba, szkoda ci każdego ziarnka śrutu.

IV.

Mimo to, opiera strzelbę o ziemię i ładuje stemplem po raz drugi. Prosto przed nim siedzi pies ze zwieszonym językiem, skomli cicho i patrzy krwawym wzrokiem w leśniczego. A kiedy ten podsypał proch i założył kabzlę, bierze w rękę strzelbę. I nastąpiła między nimi cicha rozmowa, którejby żaden świadek nie zrozumiał, a cóż dopiero bezwładny trup Żółtego.

— Wiesz dla kogo ten ołów?
— Domyślam się panie.
— Dezerterze!
— Tak panie.
— Tyś był mojem szczęściem, teraz... wszystko przepadło".

— Rozumiem panie — i Krambambuli rozciągnął się na ziemi, przycisnął głowę do przednich łap i spojrzał prosto w oczy strzelca.

Nie! Gdyby ta przeklęta bestja nie była na niego spojrzała! Byłby wszystko prędko skończył i sobie i psu wiele bólu oszczędził. Któżby mógł zabić zwierzę w taki sposób patrzące. Hopp mruczy pod wąsem z pół tuzina przekleństw, jedno gorsze niż drugie, przewiesza przez ramię strzelbę, odbiera kłusownikowi zające i nie oglądając się za siebie, złamany odchodzi.

Pies wiódł za strzelcem oczyma, zanim nie znikł na zakręcie ścieżki, potem wstał i zawył przeciągle, okręcił się kilka razy wokoło i przywarował przy trupie.

Tak zastała go komisja sądowa, która prowadzona przez Hopp'a nadeszła późnym wieczorem, aby obejrzeć zwłoki kłusownika. Krambambuli cofnął się ze strachem przed tymi panami. Jeden z nich rzekł do strzelca: „Przecież to jest pański pies?" — „Zostawiłem go tu na straży" — odrzekł Hopp, który wstydził się wyznać prawdę.

kłady, ale język jego, gładki i gjętki, wykazuje przytem doskonałą znajomość polskich zwyczajów myśliwskich i myśliwskiej gwary. W zbiorowem wydaniu dzieł Kicińskiego utwory o charakterze myśliwskim zajmują dwa tomy, a to t. II i III[2]).

Sztuka sceniczna, której tytuł podałem powyżej, nie jest w ścisłem słowa znaczeniu tłumaczeniem, ale, jak sam autor mówi, przeróbką. Pisana jest prozą, przeplataną śpiewkami. Większość ich ma charakter myśliwski, cała zresztą sztuka, osnuta jest na tle życia myśliwskiego, nawet węzeł dramatyczny powstaje wskutek wypadku na polowaniu. Nazywam go dramatycznym, bo takim jest w istocie, pomimo objaśnienia w tytule, że jest to „komedjo-opera".

Rzecz dzieje się w leśniczówce. Mieszkają tu państwo nadleśniczowie z dwojgiem dorosłych dzieci: synem i córką. Syn, Kazimierz, poluje; córka, Emilja, kocha się w ubogim (oczywiście) kuzynie, Edwardzie, za którego nie chcą jej wydać rodzice z obawy o byt materjalny, niezapewniony. Myśli dziewczyny biegną ku niemu tem niespokojniej, że od jakiegoś czasu leczy się on na oko, a stan tego oka jest otoczony jakąś niejasnością. Powstaje nawet złośliwa plotka, że lekarz, mający się jakoby również ku Emilji, umyślnie zaniedbał chorego — swego rywala... Wreszcie wyjaśnia się tajemnica. Edward dostał w oko postrzał śrutem i stracił je na zawsze. Kto jest sprawcą? Młodzieniec utrzymuje, że jakiś nieznany kłusownik. Powstaje nowa wersja: że to raczej sprawka Kazimierza wciąż uwijającego się ze strzelbą, którego jednak Edward, jako brata swej ukochanej, jakoby nie chce wydać. Ostatecznie nadleśniczy, oburzony kalumnją, rzuconą na syna, postanawia rzecz wyjaśnić i żąda od Edwarda kategorycznego wyznania prawdy. Ten, po dłuższem wahaniu, zmuszony jest w końcu wymienić istotnego winowajcę. Jest nim sam nadleśniczy. Na pewnem polowaniu, gdy Edward podbiegł dobić kordelasem rannego rogacza, padł strzał z ręki nadleśniczego, a odbite śruty zraniły mu i zniszczyły oko. Wyznanie to jest dla nadleśniczego srogim ciosem. Jak wynagrodzić czyn fatalny, choć przypadkowy? Stary leśnik nie waha się dłużej. Oddaje Edwardowi swą córkę — daje mu „dwoje oczu za jedno". Ażeby zaś równocześnie i byt mu zapewnić pomyślniejszy, robi na jego rzecz cesję z otrzymanego właśnie stałego dodatku do swych poborów, którego pierwotnie nie chciał przyjąć, poczuwając się do ekspiacji z racji błędu, popełnionego ongiś w służbie, błędu zresztą już dawno naprawionego. Temat ma być oparty na zdarzeniu prawdziwem.

[2]) Zob. Estreicher, wiek XIX, t. II, str. 373 i t. III, str. 14

Z piosenek myśliwskich zasługuje na uwagę piosenka Kazimierza z aktu I:

Przy huku strzelb i dźwięku trąb,
Przechodzim las i wzdłuż i wgłąb,
Od brzegu w drugi brzeg,
Nie bacząc co tam czyni świat,
Polujem, czyli wiosna kwiat,
Czy zima sypie śnieg.

I król nie milej pędzi dni,
I bogacz, lubo w puchu śpi,
Nie milszy miewa sen,
Teatrem naszym jest nam bór,
Orkiestrą miłych ptaków chór,
A łowy zmianą scen.

W tymże akcie śpiewa Kazimierz kuplety, z następującą strofką myśliwską:

U mnie wtedy piękny dzień,
Kiedy na pomyślne łowy
Świt obudzi jasny dzień
I zabłyśnie blask *ponowy*.
Gdy ruszony śród parowy
Dzik, lub rogacz legnie weń,
Gdy mój wystrzał każdy zdrowy,
To mi wtedy piękny dzień.

Ale cóż to pomogło! Prawda i tak wyszła na wierzch, bo kiedy zwłoki złożono na wozie i wieziono, Krambambuli szedł za wozem ze zwieszoną głową i spuszczonym ogonem. Woźny sądowy widział go jeszcze w następnym dniu, jak włóczył się koło kostnicy, gdzie leżał „Żółty". Kopnął go nogą i zawołał: „Ruszaj do domu!" Krambambuli warknął, wyszczerzył zęby i uciekł. Woźnemu zdawało się, że uciekł do domu, ale Krambambuli tam nie zaszedł, tylko wiódł życie włóczęgi.

Zdziczały, wychudły jak szkielet, włóczył się przeważnie koło biednych chatek przy końcu wsi. Raz rzucił się na jakieś dziecko i wyrwał mu z ręki kawałek suchego chleba. Dziecko oniemiało z przerażenia, ale jakiś mały kundel wyskoczył z za węgła i zaczął szczekać na rabusia. A ten wypuścił z pyska zdobycz i uciekł.

Tego samego wieczora stał Hopp przed udaniem się na spoczynek przy oknie i patrzał w gwieździstą noc letnią. i zdało mu się, że po drugiej stronie łąki widzi w świetle księżyca jak pies siedzi i patrzy na siedzibę swego szczęścia. On, najwierniejszy z wiernych — bez pana!

V.

Leśniczy zamknął okiennicę i położył się do łóżka. Ale po chwili wstał, podszedł do okna, psa już nie było. — I znowu się położył, ale nie zaznał spokoju i sen unikał jego powiek.

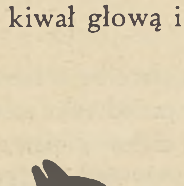
Już nie mógł wytrzymać. Niech będzie co chce!... Nie mógł wytrzymać bez psa. Przyprowadzę go do domu, pomyślał. Po tem postanowieniu spadł mu jakby kamień z serca. O świcie zerwał się z łóżka, starej nie kazał czekać na siebie z obiadem i wyszedł na poszukiwanie.

Ale kiedy tylko przekroczył próg domu, noga jego dotknęła tego, którego szedł szukać w lesie. Krambambuli leżał przed nim nieżywy z głową przyciśniętą do progu domu, którego nie odważył się przekroczyć.

Stary strzelec nigdy nie przebolał straty towarzysza. Najszczęśliwsze były dla niego te chwile, kiedy zapomniawszy, że go utracił, owładnięty pogodnemi myślami intonował swoje stare:

„A co robi mój Krambam.....?" — ale wzdrygał się w środku tego wyrazu, kiwał głową i mówił z ciężkiem westchnieniem:

„Szkoda psa".



„O święty Hubercie! — woła młodzieniec — a wszakże to jest najszlachetniejszy i najstarszy stan na świecie (myślistwo)! Przecież to jest mój stan, stan mego ojca:

Myśliwych ród, wiadomo wam,
Aż raju może siądz,
Bo żaden kupiec nie był tam,
Adwokat, lekarz, żołnierz, ksiądz,
Lecz już myśliwy był!...

Akt pierwszy kończy się pieśnią:

W ochoczem myśliwych kole
Iść kiedy jest dobre pole,
Nad wszystko na świecie wolę,
Bo wtedym z duszy mej rad.
Gdy stadko się podejść daje,
Gdy wyżeł jak posąg staje,
Ach, mnie się naówczas zdaje,
Że dla mnie stworzony świat.
Gdy przebudziwszy świt złoty,
Na koniu ścigając *koty*,
Z chartami przesuwam płoty,
A grzmiący mój trzaska bat,
Gdy choć mi *Żmijka* i *Szpilka*
Uszczują już *kotów* kilka,
Ja pędzę z bystrością wilka,
Nie bacząc, czy rów, czy sad,
I niczem nie zatrzymany,
Przez błonia sadzę przez łany,
W opłotni ścigam pod ściany,
Aż daję *kotowi mat*.
Gdy lecę — wiejskie dziewczaki,
I zadziwione chłopaki,
Nie mogąc poznać kto taki,
Zmykają z drogi do chat,
I ledwie z trwogi ochłoną,
Zbiega się całe ich grono,
A nieraz potem mówiono,
Ot, to mi zuch był, to chwat!
Gdy wtedy do domu wrócę
I torbę z zdobyczą zrzucę,
Jak chętnie piosnkę zanucę,
Bo myślę, że mój jest świat!

A wreszcie w finale sztuki brzmi tryumfalnie:

Zanućmy ku myślistwa czci
Ochoczą bracia pieśń,
Sięgając pierwszych świata dni
Otrząśmy starych wieków pleśń
I dawnych podań pył!...

Libretto „Myśliwego" drukowane jest wraz z innemi myśliwskiemi utworami w tomie III dzieł Kicińskiego, jest też wydane osobno, z dodatkiem ryciny, przedstawiającej znakomitego aktora Jasińskiego w roli Kazimierza[3]). Do tekstu dodane są w obu wydaniach nuty czterech aryj. W tem trzech pieśni myśliwskich Kazimierza. W przypisach do tej „Komedjo-opery" podaje Kiciński, że „dla większego ożywienia przeplatał ją śpiewkami". Nie dodaje jednak, czy oryginalnemi, czy także zapożyczonemi. Trzebaby tę sprawę bliżej badać, nie wiadomo jednak, czy wynik wartby był zachodu.

[3]) Osobne wydanie, drukowane w Warszawie 1840, jest odbitką z wydania zbiorowego, ma ten sam format (in 12-o), paginację zmienioną, z dodatkiem wymienionej ryciny. Natomiast umieszczone na końcu tekstu przypisy są obszerniejsze w wydaniu dzieł zbiorowem, zawierają m. i. historję słynnego dębu Baublisa (według Sylwana).

C. d. n.

MIECZYSŁAW KORASIEWICZ

Z dawno przeżytych wrażeń myśliwskich

ZACZAROWANY „SMOLARZ"

Grudzień r. 1913 zapisał w mej kronice łowieckiej wiele ciekawych wydarzeń na „czarnem polu".

Jeden z takich godnych opisu, niechaj złoży się na program mojej korespondencji.

Ranek był piękny, matka ziemia,, przeobleczona w białą szatę śnieżną, lśniła w blaskach słońca niby królowa zdobna w djademy opalizujących brylantów.

Słońce godziło blaskiem swym w matowe od mrozu szyby okien mojej sypialni, rozprzestrzeniając promienie z siłą lipcowej energji.

Stanąwszy przed oknem wpatrzony w cudny obraz kapryśnie przyozdabianej natury, zaobserwowałem zdala zmierzającego ścieżką lasową człowieka. — Poznałem go po ruchach — gajowy Mikołaj B. nieomylny tropiciel. — Niebawem był u mego progu, a utrąciwszy sople z zawiesistych wąsów, wszedł do mej kancelarji. — Raportuje mi wesołą nowinę o otropieniu świeżo przybyłego odyńca w jednym z oddziałów lasu krzywieckiego.

Nie chcąc być posądzonym o egoizm, zaprosiłem p. K., myśliwego chwilowo bawiącego w domu właściciela Krzywczy. — Około południa zjawił się na leśnictwie, a wraz z nim starosta przemyski p. L., który przypadkowo w tym dniu znalazł się w Krzywczy, nie w zamiarze polowania, a więc bez strzelby. Zaopatrzywszy p. L. w mój sztucer, siadamy na sanie i śpieszymy na otropionego.

Ponieważ skorupa śnieżna nie pozwalała na okrążenie dzika z bliska, zajęliśmy duży miot.

Obstawiłem przypuszczalnie spodziewane przesmyki, zaś pana L. jako poważnego gościa na tropie wchodnym, dającym przy wysokim śniegu największą rękojmię spotkania.

Odstąpiwszy sztucer panu L., udałem się na „verlorene Posten" z moją śrutóweczką kal. 20, mając do niej naboje ładowane kulami „Brenecke".

Od nagonki sygnał, poczem chwila emocjonującego wyczekiwania. — Mniej więcej w połowie miotu daje się słyszeć głos od pogonki, że dzik opuścił barłóg i idzie naprzód. — Po kilku minutach zauważyłem, że p. L. energicznie składa się w miot. Widząc ten ruch, uradowałem się szczerze w duchu, że przecież dziś spełni się marzenie pana L., który od szeregu lat szukał daremnie spotkania z odyńcem. — Wystrzelił... Niestety z zawielką snać emocją, bo chybił na czysto, co z zachowania się dzika po strzale zauważyłem, a że pan L. był zagorzałym myśliwem i strzelcem niepospolitej miary, więc go to fatalne pudło, bo na odległość zaledwie 18 kroków, wiele zdrowia kosztowało.

Przyznam się, że i ja doznałem wrażenia, jak gdybym został nagle zimną wodą oblany.

Pudło to stało się nietylko przykrością pana L., ale co gorsza, było zaczątkiem tragikomicznych scen w toku dalszego polowania.

Dzik, który szedł na sztych w chwili zmierzenia się pana L., zoczywszy myśliwego, zwrócił na prawo, odsłaniając bok, a wówczas chybiony, uderzył na flankę i przesadziwszy linję, wpadł w gęstą, kilkunastoletnią kulturę szpilkową, przyciśniętą niezmiernie grubą okiścią.

Po ponownem otropieniu okazało się, że dzik w niej zatrzymał się, zatem momentalnie zaskoczyliśmy go na wszelkich możliwych przesmykach, otaczając w przyśpieszonem tempie przeciwległą stronę młodnika pogonką. Dzik zamknięty jak w klatce.

Zaledwie pogonka ruszyła, padł strzał na linji frontowej, a w małą chwilę potem rozchylają się gąszcze z lewej strony mojego stanowiska na flance i niebawem dzik w wyciągniętych susach przesadza linję i po tropie wchodnym kieruje się do miotu, w którym był po raz pierwszy strzelany. — Z odległości nie większej niż 35 kroków, złożyłem się z przerzutu i zdublowałem. Dzik zwalił się przodem w śnieg, następnie na grzbiet, zadarłszy nogi do góry, przetoczył zpowrotem na brzuch i wjechał tak w głęboki zwór o stromych ścianach, a za nim z hurkotem posypały się kamienie oberwane z brzegów parowu, mającego około 8 m głębokości. — Z głębi parowu dał się usłyszeć głuchy łoskot upadku jego cielska i z tem wszystko ucichło.

Tymczasem zimowy zmierzch chwytał momentalnie za oczy, a w parowie już zapanowała ciemność, tak, że z trudnością mogłem skonstatować na śniegu rezultat moich strzałów.

Wytężając wzrok, znalazłem obok kałuży farby, kawałek wyrzuconego przez kulę płuca, które zawinąwszy w znaleziony w kieszeni papier, zaniosłem uczestnikom polowania jako „Corpus delicti" moich, mimo zmierzchu, dobrych strzałów.

W ożywionej dyskusji dowiedziałem się, że i p. K., trzeci z naszej drużyny, miał też szczęście strzelić do tego dzika, obcinając mu niestety tylko szczeć z grzbietu, co sam stwierdził.

Wobec szybko zapadających ciemności wieczoru zimowego, trzeba było zrezygnować z odszukania dzika, co też odłożyliśmy do następnego dnia, polecając gajowym obcięcie miotu wczesnym rankiem.

Nazajutrz zjawił się u mnie tylko jeden z uczestników p. K., który oprócz strzelby na plecach, jako zapalony amator fotograf, przywiózł aparat fotograficzny.

Na miejscu zboru zastaliśmy gajowych, którzy z kilku chłopami nagonki na nas oczekiwali.

Z raportu starego Mikołaja B. dowiedzieliśmy się, że dzik nie przeszedł granicy miotu, do którego wjechał na brzuchu po wczorajszych strzałach.

Zaczęliśmy więc poszukiwanie. Skonstatowaliśmy przedewszystkiem, że dzik leżał w debrze czas jakiś, ale z niej wylazł, znalazłszy u jej ujścia łagodniejsze zbocze. Farbując silnie, pociągnął chwiejnym krokiem w głąb gąszczów. Stanęliśmy na przesmykach, a gajowi ruszyli za farbą z gotową bronią do strzału. — Za chwilę głośne „awizo", że dzik leży i zaraz potem wołanie, że wstał i idzie w przeciwnym od nas kierunku. — Poprzerzynany potokami i debrami teren uniemożliwił nam szybkie przerzucenie się, celem przecięcia drogi dzikowi, to też powlókł się bez przeszkód z powrotem do gęstej kultury, z której poprzedniego dnia na mnie wyszedł i został ciężko raniony. — Zmierzając w szybkiem tempie do linji przez którą przypuszczalnie dzik miał przejść, ujrzałem go na znaczną odległość w momencie, kiedy wsuwał się w zwarty gąszcz okiścią przesiadłej świerczyny, obejmującej obszar 7 ha. Rozpoczęliśmy zatem dalsze manewrowanie.

Po dwukrotnem przegnaniu miotu, przez który z trudem przepchała się pogonka, okazało się, że dzik niema wcale zamiaru ruszyć z tego bezpiecznego schroniska, a nawet nie dał się nikomu dostrzec.

Nie było innego sposobu, jak komuś odważnemu wczołgać się za tropem i z legowiska dzika wyruszyć.. — Ale kto taki odważny się znajdzie, wogóle o takim ze względu na niebezpieczeństwo życia nie marzyłem i nikomu podobnej propozycji nie mogłem uczynić, a jednak znalazł się taki z poza kordonu naszego zespołu łowieckiego.

Nadszedł drwal Florek B., stanąwszy przedemną z zamaszystą siekierą w ręku z takąż miną i wąsami, zgłosił gotowość wczołgania się za farbą w kulturę, będąc pewny, że gdy dotrze do żywego jeszcze dzika, ową siekierą łeb mu rozpłata. — Uzyskawszy zgodę z mej strony, podążył na trop i zaszył się w gąszcze.

Nastąpiła chwila nerwowego wyczekiwania z obawą o życie człowieka. — Po mniejwięcej dziesięciu minutach, doszedł do naszych uszu przeraźliwy krzyk i wołanie o ratunek, na który pośpieszyliśmy wszyscy, p. K. i podpisany z kordelasem w ręku. — Tu znaleźliśmy siedzącego pod świerkiem Florka z zalaną krwią brodą, pobladłego i stękającego. Na nasz widok ochłonął, powstał i nic nie mówiąc, zaczął gwałtownie wpychać się w gąszcz i wydzierać w kierunku drogi, a całe pogotowie ratunkowe za nim, chcąc się dowiedzieć o jego przygodzie. — O dziku na chwilę zapomnieliśmy, bo go też w pobliżu nikt nie widział. — Dopędziwszy naszego bohatera, oglądnąłem przedewszystkiem zranione miejsce, przyczem skonstatowałem, że delikwent ma silnie poddarty wąs, wraz ze skórą, a przez rozerwaną wargę widać mu ząb. — Niezupełnie ochłonięty z przerażenia, opowiedział nam, że w chwili dotarcia do barłogu, dzik zerwał się i momentalnie go zaatakował.

Na ten widok siekiera wypadła mu z ręki, on zaś sam przypadł brzuchem do ziemi, kryjąc głowę za pień świerka grubości 12 cm. Dzik zajechał go wówczas szablą pod wąs, który jako zamaszysty wystawał zanadto z poza świerka. — Dokonawszy tej niecnej fryzjerskiej roboty, utopił się ponownie w gąszczu.

Nie daliśmy za wygraną. Florka po prymitywnym opatrunku załadowaliśmy na sanie i odesłali do wsi, a sami podnieceni przygodą, przedsięwzięliśmy dalsze próby wyparcia dzika z kultury, lub dobicia go na miejscu, co przewlekło się bezowocnie do popołudnia. — Wreszcie przedsięwziął rozpaczliwy wysiłek gajowy Mikołaj B., który zawsze mawiał „ja się nic, a nic dzika nie boję".

Otóż zaopatrzony w strzelbę dubeltówkę naładowaną kulami, zatkawszy wyloty luf papierem, by śniegu tam nie nasypało się, z zapałem i odwagą godną podziwu, zanurzył się w gąszcze. — I znów nerwowa chwila wyczekiwania na obstawionych przesmykach. — Po niedługiej chwili padły dwa szybko oddane po sobie strzały — za chwilę trzeci i cisza. — Z miotu wyłania się ośnieżony Mikołaj, a otrzepując się z miną wielce zadowoloną, powiada: „No już nareszcie zrobiłem mu koniec".

Na te słowa ruszyliśmy do roboty, aby przeciąć promyk wśród gąszczy, którym dostaćby się można było do leżącego dzika i umożliwić p. K. dokonanie zdjęcia z ubitego odyńca w miejscu, gdzie skończył wreszcie wędrówkę swego czarnego żywota. Po przecięciu ścieżki do płazowinki za którą dzik leżał, wróciliśmy do stojących opodal sań, złożyliśmy na nie strzelby, jako niepotrzebny już balast, a „uzbrojeni" jedynie w aparat fotograficzny, ruszyliśmy „gęsiego" — przodem ja, za mną p. K. z aparatem, a dalej czterech gajowych.

Dochodzimy do wspomnianej płazowiny, za którą dzik ma leżeć. — Usiłuję go dostrzec, lecz mimo najlepszej informacji starego Mikołaja, wskazującego mi jakąś ciemniejszą plamę w gąszczu, nie mogę rozeznać w niej dzika. Wtem krzyk pozamną: „A wo proszę pana, on się rusza". — W tej chwili spostrzegam przez sieć gąszczów dźwigającego się z ziemi, a po sekundzie całego już na nogach odyńca, ruszającego do „szarży" wprost na mnie. Chwila nieopisanej grozy. — Nie mając się czem bronić, rzucam się w tył, a pozamną wszyscy czynią ten sam ruch, przyczem jeden przewraca się jak długi, zatarasowując wąski promyk wśród gąszczu. Trwa to wszystko sekundę — w następnej już uczuwam wetkniętą w mą dłoń od tyłu zimną lufę strzelby, z okrzykiem: „nabita, odwieść kurki". — Momentalnie miałem ją przy twarzy i z odległości sześciu kroków wypaliłem w czoło szarżującego odyńca. Runął w ogniu i to był ostatni skuteczny strzał, który położył kres jego twardemu życiu.

Strzelbę, jak się okazało, podał mi w tragicznym momencie leśny nazwiskiem Fortuna. Dziwny zbieg okoliczności, że to właśnie nazwisko wplotło się szczęśliwie w tragizm tak srodze niebezpiecznej sytuacji. — Gajowy Fortuna mimo polecenia z mej strony zostawienia broni na saniach, tknięty jakby przeczuciem, strzelbę zabrał, krocząc z nią dyskretnie w ogonku.

Zrobione przez pana K. zdjęcie nie udało się z powodu zmierzchu, u którego progu zakończyło się to urozmaicone przygodami polowanie na odyńca.

Rezultat, którym było zdobycie wspaniałego okazu, wśród tak ciekawych okoliczności, nie dał mi jednak pełnej satysfakcji, głównie z tej przyczyny, że zwierz raniony za długo się męczył, a ja mu tych mąk w szybszem tempie skrócić nie mogłem.

Przy zdjęciu skóry i patroszeniu okazało się, że tylko trzy kule były śmiercionośne, mianowicie: moje dwie „Brenecke" kal. 20 z poprzedniego dnia, nieco niżej umieszczone w komorze, jedna tuż obok drugiej, przeszły na wylot, wyrzucając kawałek płuc, urwanych ze „szczytów", trzecia, ta ostatnia (podczas szarży) przebiła kość czołową do mózgu.

Oprócz tych znalazły się jeszcze dwie, tkwiące słabo tuż za skórą, w boku, zgórowane, z których jedna okrągła (żelazna), a druga „Brenecke" kal. 12 pana K. — Tak jedna jak i druga ze względu na złe umieszczenie i zupełnie słabą siłę przebicia, nie mogły być śmiertelne.

(C. d. n.)



Zebranie organizacyjne Sekcji Ochrony Niedźwiedzia

W dniu 27 czerwca b. r. odbyło się pierwsze zebranie S. O. N. z udziałem przedstawicieli: Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — hr. A. Starzeńskiego, Państwowego Muzeum Zoologicznego — prof. J. Domaniewskiego, Dyrekcji Lasów Państwowych — pp. W. Korsaka, J. Doubrowskiego, A. Sikorskiego, Sekcji Ochrony Niedźwiedzia — hr. M. Potockiego, prof. J. Gieysztora.

Przewodniczący Sekcji, p. J. Gieysztor, przedstawił dotychczasowe próby zorganizowania Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, które rozbijały się o bierność zainteresowanych pomimo zasadniczego zrozumienia potrzeby stworzenia podobnej organizacji. Ostatnio potrzebę tę podkreśliło zwrócenie się Ministerstwa Rolnictwa do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z prośbą o wypowiedzenie się co do terminów ochronnych dla niedźwiedzia, oraz zastrzeżenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego co do polowania na niedźwiedzie zalegające w gawrach.

Zwołane powtórnie zebranie organizacyjne Sekcji ma przeto za zadanie: 1. zorganizowanie się formalne Sekcji w postaci uchwalenia Regulaminu i składu Zarządu, 2. ustalenie stanowisk niedźwiedzi w Polsce i ich liczebności, 3. omówienie sposobów ochrony niedźwiedzia, 4. ustalenie terminów i sposobów odstrzału.

Po przeprowadzonej ożywionej dyskusji, w której brali udział wszyscy uczestnicy zebrania, powzięto uchwały następujące:

1. Regulamin Sekcji Ochrony Niedźwiedzia postanowiono oprzeć na obowiązującym Regulaminie Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia z tą zmianą zasadniczą, że wobec ześrodkowania głównych stanowisk niedźwiedzi we Wschodniej Małopolsce, przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem tworzy się Oddział Sekcji, będący jej organem pomocniczym i informacyjnym, pracujący samodzielnie ale w stosunkach zewnętrznych działający przez Zarząd Sekcji, przebywający w Warszawie. Do składu Zarządu wchodzi z urzędu przedstawiciel Oddziału Małopolskiego. Regulamin ten ma być zatwierdzony przez Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

2. Stanowisk niedźwiedzi w Polsce stwierdzono trzy: w Karpatach Wschodnich, w Tatrach i na Polesiu. Ilostan niedźwiedzi w 1935 r. ustalono na podstawie ankiety oraz porównawczego zestawienia danych w sposób następujący: a) w Karpatach Wschodnich: w lasach państwowych na obszarze 150 tys. ha — 115 sztuk, w łowiskach prywatnych: Skole (36 tys. ha) — 30 sztuk, Wełdzisz (36 tys. ha) — 23, Perehińsko (30 tys. ha) — 80, Godula (36 tys. ha) — 8, Fundacja hr. Skarbka (18 tys. ha) — 1; razem w Karpatach Wschodnich — 257 sztuk; b) w Tatrach — na polskiej stronie 5 sztuk, a po obu stronach — 15—20 sztuk; c) na Polesiu, głównie w lasach Agarkowa i Kellera w pow. łuninieckim — 18 sztuk. Ogółem przeto w Polsce można liczyć na 280 sztuk niedźwiedzi.

3. Ochrona niedźwiedzia nie może polegać na całkowitem zamknięciu odstrzału, gdyż wówczas zniknie u myśliwych główna pobudka do ponoszenia wydatków i za-

chodów związanych z ochroną. Pozatem wobec znajdowania się stanowisk niedźwiedzi w pobliżu granic politycznych z Czechosłowacją, Rumunją i Rosją i wobec corocznego przechodzenia na wiosnę niedźwiedzi zimujących po jednej stronie na drugą stronę granicy, wszelka jednostronna ochrona byłaby bezcelowa, gdyż prowadziłaby tylko do wzmożonego odstrzału tam, gdzie ochrony niema. Z tego względu koniecznem jest osiągnięcie w tej sprawie uzgodnienia stanowisk sfer rządowych i kół myśliwskich tych krajów i ustalenie przepisów możliwie ujednostajnionych.

4. Stosownie do odmienności warunków terenowych, okresy polowań na niedźwiedzie muszą być inne na południu Polski, a inne na jej wschodnich kresach. W myśl postanowień Komisji nowelizującej ustawę łowiecką osiągniętych po długiem i wszechstronnem rozważeniu sprawy, zebranie uznało za wskazane ustalenie dla odstrzału niedźwiedzi wyrośniętych płci obojga (z wyjątkiem samic, wodzących małe, piastunów i niedźwiedziątek): w Karpatach Wschodnich czas od 11 września t. j. od czasu rozpoczęcia rykowiska jeleni do końca listopada, t. j. do czasu przygotowywania się niedźwiedzi do zalegania w gawrze, a na Polesiu — od 16 lutego do dnia 15 marca, t. j. po opuszczeniu przez niedźwiedzi legowiska zimowego. W Tatrach wobec znikomej ilości niedźwiedzi odstrzał niedźwiedzi powinien być całkowicie zamknięty na okres lat 5.

Co się tyczy polowania, to Zebranie uznało za niemyśliwskie strzelanie niedźwiedzi w gawrze oraz przy padlinie, a postanowiło ograniczyć je w Karpatach do spotkań przypadkowych lub na upatrzonego, zaś na Polesiu do polowań z naganką, z psami lub po tropach. Aby jednak odstrzał ten nie przekraczał norm racjonalnych, postanowiono prosić p. Ministra Rolnictwa o zastrzeżenie trybu, przyjętego w stosunku do łosi, a więc o zamknięcie na okres lat 3-ch polowania na niedźwiedzie i dopuszczenie odstrzału jedynie za indywidualnem w każdym wypadku zezwoleniem Ministra, udzielanem na podstawie opinji Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

Poruszoną incydentalnie myśl rekonstrukcji niedźwiedzia na Wileńszczyźnie, Zebranie zasadniczo aprobowało, ale urzeczywistnienie jej uznało narazie za przedwczesne.

Zrealizowanie powziętych uchwał Zebranie zleciło Przewodniczącemu Sekcji, nie czekając zatwierdzenia Regulaminu i ukonstytuowania się Zarządu.

Nowe książki

I. Giżycki. „C h l e b i C h i m e r a", nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie, Nowy Świat 69, stron 451 z licznemi fotografiami.

Są to przeżycia młodego o żelaznej woli, człowieka, który znalazłszy się jako dobrowolny emigrant na Zachodzie Nowego Świata, pracuje wśród ciężkich warunków nietylko dla chleba ale i dla zdobywania potężnych wrażeń i poznawania stosunków i psychiki amerykańskiego społeczeństwa podczas Wielkiej Wojny. O łowiectwie jest w tej książce niewiele, lecz znajdują się w niej opisy wspaniałej przyrody w puszczach Gór Skalistych i Kalifornji. Każdy więc i myśliwy przeczyta ją z wielkiem zainteresowaniem. *A. M.*

Szermierka — Łucznictwo — Strzelanie

Tomik 4 bibljoteki wychowania fizycznego kobiet pod redakcją K. Musiałówny i doc. E. Reicherówny. Opracowały: Wiktorja Goryńska, Janina Dymicka, Janina Kurkowska-Spychajowa, Irena Lewandowska i W. Strzemińska-Satażyna. Część lekarską opracowała dr. Zofja Franio. Z przedmową płk. dypl. W. Kilińskiego, dyrektora państ. urzędu W. F. i P. W.

Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie. Cena 5.20 zł.

Na rynku księgarskim ukazała się powyższa książka, starannie i sumiennie wydana. Wzbogaci bezsprzecznie naszą literaturę fachowo-sportową i stanie się cennym podręcznikiem dla instruktorów i samouków. Szczególnie interesująco opracowane są zasady nauki strzelania. Dlatego polecić ją można każdemu młodemu, początkującemu myśliwemu, który w tem dziele znajdzie wiele wyjaśnień, które tylko długoletnią praktyką zdobyć można. Książka ta powinna znajdować się w każdej bibljotece myśliwskiej.



Na czasie

Nasza ruchliwa fabryka amunicji i śrutu „Warszawska Spółka Myśliwska" w Warszawie, uwzględniając ciężkie czasy i ekonomiczne położenie całej braci myśliwskiej wypuściła na rynek znakomity ładunek „Ryś" w cal. 12 i 16 w cenie 20 gr. za sztukę.

W łusce naturalnego koloru szarego, z podwójnem okuciem metalowem, z spłonką oryginalną Gevelot-Sinoxid, pod przybitką tłuszczoną filcową, mieści się ładunek prochu „Kuropatwa".

Proch ten z państwowej fabryki „Pionki" nie ustępuje w niczem Rottweilowi, jedynie może w wytrzymałości na silny mróz, ale w temperaturach do —10° C można używać go bez zastrzeżeń. Śrut twardy własnej fabrykacji, zamknięty jest tekturą słomkową, mającą tę właściwość, że w strzale rozpryskuje się i nie wpływa ujemnie na krycie śrutów. Wystrzelone łuski mogą być rekonstruowane, gdyż w swej dobroci i materjale nie ustępują w niczem drogim fabrykatom.

†

Ś. p. Inż. ANTONI ŁASTOWIECKI

były długoletni członek M. T. Ł. zmarł 25 kwietnia 1935 r. w Żydaczowie. Ś. p. Zmarły interesował się żywo łowiectwem i był przedwojennym stałym korespondentem „Łowca".

Cześć Jego pamięci!

Korespondencje

POWIAT ŚNIATYŃSKI W ŚWIETLE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH ORAZ KILKA MYŚLI OGÓLNYCH.

Z ciężkiem sercem zabieram się do skreślenia tych słów. Nietylko troski rodzinne i gospodarcze przeszkadzały mi w skupieniu myśli nad sytuacją łowiectwa naszego powiatu, był ku temu jeszcze inny powód.

Uznając wartość optymizmu dla wszelkich poczynań, pragnąłem napisać coś pogodnego, coś coby zdołało pokrzepić nasze serca myśliwskie. Zwlekałem ze sprawozdaniem dorocznem, ufając, że przyszłość przyniesie zmianę na lepsze.

Niestety nie doczekawszy się takich zmian, muszę jednak spełnić swój obowiązek sprawozdawczy.

Aczkolwiek opis topograficzny powiatu jest bardzo pożądanym w każdem sprawozdaniu delegackiem, dopiero taki bowiem opis daje tło, zapomocą którego czytelnik nie znający danej części kraju, pozna i zrozumie rozwój zwierzostanów oraz ukształtowanie się stosunków łowieckich, muszę tym razem taki opis pominąć, chcąc uzyskać więcej miejsca dla spraw jeszcze ważniejszych.

Rozporządzenie Pana Prezydenta R. P. o prawie łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927, Dz. P. R. P. Nr. 110, poz. 934, rozporządzenia wykonawcze Ministra Rolnictwa, wreszcie rozporządzenia Wojewody stanowią dla Władz Administracyjnych wytyczne polityki łowieckiej.

Te rozporządzenia mają jednak — wedle mego zdania — charakter ramowy, albowiem dopiero inicjatywa władzy administracyjnej czyni z nich użyteczne narzędzie dla poprawy zwierzostanów i poprawy łowiectwa.

Dlatego musimy sobie jasno powiedzieć: „Tylko tam może się łowiectwo pomyślnie rozwijać, gdzie kierownik lub referent starostwa taką inicjatywę sam posiada, lub przynajmniej jest dla niej dostępnym".

Dla potwierdzenia tej tezy — bynajmniej nie teoretycznej — miałem w życiu szereg przykładów.

Czy możemy zrezygnować z takiej inicjatywy, kiedy wiemy, że prawo łowieckie z r. 1927, posiada jednak szereg niedociągnięć, których nowelizacji oczekujemy i oczekiwać będziemy?

O potrzebie nowelizacji prawa łowieckiego pisano i mówiono tak dużo, że zbytecznem wydaje się na tem miejscu ponownie ten temat rozwijać.

Jedno niech mi będzie wolno podkreślić: W przepisach nowelizacyjnych należy nam iść w duchu podniesienia naszych gospodarstw łowieckich i ochrony łowiectwa tak daleko, jak daleko poszła państwowa ustawa łowiecka w Niemczech z 18 stycznia 1934. Ustawa ta nie waha się dla nadzoru łowiectwa ustanowić całej hierarchji specjalnych urzędników fachowców, traktuje czasy ochronne niezmiernie rygorystycznie, ustala dla uzyskania karty łowieckiej surowe przymusowe egzamina, a nawet — ingerując w drobnych szczegółach życia myśliwego — przypisuje nietylko rodzaj broni i pocisku dla poszczególnej zwierzyny, ale ustala nawet obowiązek prenumeraty fachowego pisma łowieckiego i przymus utrzymywania wyżła, względnie farbowca. (Dok. nast.)

Dr. Michał Moysa Rosochacki
delegat Centr. Zw. P. St. Łow. w Warszawie
i M. T. Ł. we Lwowie.

SPRAWOZDANIE

z czynności Towarzystwa Myśliwskiego im. św. Huberta w Jarosławiu za rok 1934/35.

Tow. Myśl. im. św. Huberta w Jarosławiu liczy obecnie 16 członków. W roku sprawozdawczym dzierżawiło Towarzystwo następujące obwody łowieckie: Jarosław, Kruhelpowłosiowski, Łowce, Wietlin, Tuczempy i Ostrów.

Wszystkie te tereny sąsiadują ze sobą tak, że prawie stanowią jedną całość. Czynsz dzierżawny wynosił 1.080 zł. Pensje straży łowieckiej w liczbie pięciu wynosiły 620 zł. Strzałowe 235 zł., premje 134.87 zł., rozmnoże bażantów i dożywianie zwierzyny 60 zł.

W roku sprawozdawczym urządzono siedem polowań gremjalnych na których ubito 747 zajęcy, 3 lisy, 1 bażanta, 1 kota i 1 kszyka. Lisy padły na jednem polowaniu w jednym kotle! Na polowaniach w pojedynkę na ptactwo ubili członkowie 1041 kuropatw, 78 kaczek, 7 przepiórek, 34 kszyków., dalej 76 szkodników.

Straż łowiecka ubiła 63 psów, 95 kotów, 97 łasic, 77 jastrzębi, 134 wron i 73 srok, co razem wynosi 515 szkodników. Wskutek odstrzału tak poważnej liczby szkodników, stan zwierzyny łownej był bardzo dobry, jak wskazuje powyższe sprawozdanie. W tym sezonie łowieckim na bażanty nie polowano, z powodu skróconego terminu polowań. Uzyskano wprawdzie potem zezwolenie na odstrzał kogutów, lecz nie wykorzystano tego, ponieważ aura nie dopisała.

Na Walnem Zebraniu Towarzystwa w dniu 29 marca b. r., członkowie, podnosząc sprawność ustępującego Wydziału, w kierowaniu sprawami Towarzystwa, jednomyślną uchwałą, wybrali poraz wtóry Wydział o poprzednim składzie z P. Mgr. Marjanem Grossem wicestarostą w Jarosławiu na czele.

T. Kucharski, sekr.

SPRAWOZDANIE
Z DOROCZNEGO WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW SAMBORSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Sambor, dnia 26 maja 1935.

W dniu 22 maja br. odbyło się w Samborze doroczne walne zebranie członków Samborskiego Towarzystwa Łowieckiego. Po sprawozdaniach ustępującego zarządu i po udzieleniu temuż absolutorjum wybrano nowy zarząd w następującym składzie: Prezes p. Mirosław Węgrzynowicz, sędzia sądu okręgowego. Wiceprezes p. Ludwik Ekert, poseł, skarbnik p. kpt. 6 P. S. P. P. Podkuliński.

Nowo wybrany zarząd daje rękojmię, że Samborskie Tow. Łowieckie, które ostatnio wskutek ogólnego kryzysu również nieco osłabiło swoje tradycje, wejdzie w nową fazę intenzywnej pracy i po przeprowadzeniu pewnych zmian i regulaminu wróci do dawnej normy.

Ze sprawozdań ustępującego zarządu wynika, że Towarzystwo liczy dziś 16 członków czynnych, dzierżawi 12 terenów łowieckich, dochody w roku 1934 wynosiły 2.163 zł., czynsze dzierżawne 925 zł.

Ponadto Towarzystwo dzięki uprzejmości J. W. Pana Tchorznickiego właściciela majątku Wojutycze Nadyby, korzysta bezpłatnie z całego tak wspaniałego terenu łowieckiego, jakim jest Nadybska knieja, co należy podkreślić ze szczególnym uznaniem w dzisiejszych tak zmaterjalizowanych czasach.

B. Strzelecki
del. M. T. Ł.

Zawody Strzeleckie we Lwowie

W dniach 28, 29 i 30 czerwca odbyły się Zawody strzeleckie, myśliwskie i łucznicze o mistrzostwo Okręgu VI.

Po afrykańskich upałach ochłodziło się znacznie, tylko silny wicher utrudniał bardzo strzelanie w drugi dzień zawodów, w którym najwięcej zawodników brało udział w strzelaniach myśliwskich. Niestety do strzelań tych stanęło tylko siedmiu zawodników, a do strzelania tak potrzebnego i dostępnego dla każdego myśliwego, jak strzelanie do zająca śrutem na 35 m tylko czterech zawodników. Myśliwi nie doceniają, jak bardzo wskazanem jest ćwiczenie w tej właśnie konkurencji, a kluby i towarzystwa myśliwskie dbałe o zwierzostan na swych terenach, powinny wprowadzić przymusowo dla swych członków przed otwarciem sezonu trening do zająca, a sposobność będzie doskonała przed strzelaniem o mistrzostwo Lwowa i w czasie samych zawodów, które odbędą się w jesieni b. r., a ambicją każdego myśliwego powinno być zdobycie przynajmniej O. S. Kl. I. w tem strzelaniu, t. j. 27 pkt., co dla myśliwego dobrze strzelającego nie przedstawia wielkich trudności.

Ostateczne wyniki w strzelaniach myśliwskich były następujące:

Mśr. 4. zając, na 35 m, śrutem w 30 przebiegach możliwych 30 punktów.

1. Dr. Rauchberger Żubr. — 30 pkt.
2. Mr. Stanisław Jaśkiewicz M. T. Ł. 29 pkt.
3. Georgon Żubr 28 pkt.

Na czwartem miejscu przy mistrzostwach był Dr. Szejmberg M. T. Ł. mając 27 pkt. Na trzeci dzień zawodów strzelając o O. S. poprawił wynik na 29 pkt. zdobywając dwukrotnie O. S. Kl. I.

Mk. I. — jeleń — z broni kulowej w 30 przebiegach 150 pkt. możliwych:

1. st. sierż. Szymoniak WKS. 26 pp. 106 pkt.
2. Mr. Stanisław Jaśkiewicz 104 pkt.
3. Dr. Rauchberger 79 pkt.

Mk. 14. — jeleń — 100 mtr. z broni kulowej w 15 przebiegach:

1. Dr. Rauchberger 38 pkt. 2. Brückmann 25 pkt. na 75 możliwych:

Mk. 5. — dzik — z broni kulowej — na 50 mtr. w 30 przebiegach 150 pkt. możliwych.

1. Mr. Stanisław Jaśkiewicz 75 pkt. 2. Dr. Rauchberger 64 pkt.

Mk. 16. — dzik — na 50 mtr. z broni kulowej na 15 przebiegów 75 ktp. możliwych:

1. Mr. Stanisław Jaśkiewicz 55 pkt. 2. Brückmann Z. O. R. 34

W strzelaniach myśliwskich pomimo małej liczby uczestników rezultaty dobre, wystrzelano 3 odznaki wyborowe, St. Jaśkiewicz i st. sierż. Szymoniak do jelenia na 1000 mtr. i Dr. Rauchberger śrutem do zająca.

Przy strzelaniach kulowych posługiwali się wszyscy zawodnicy z wyjątkiem podpisanego bronią wojskową dostarczoną przez Z. S. do zawodów i strzelań ćwiczebnych przed zawodami wraz z tanią amunicją, a pomimo tego udogodnienia zawodników było tak mało. Strzelania do rzutków nie było z powodu braku zawodników.

Kpt. Sport. P. Z. S. S.
Mr. St. Jaśkiewicz

KOMUNIKAT

Dnia 3 listopada br. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wydaje jednodniówkę Łowiecką. Będzie ona miała na celu zobrazowanie myśliwstwa ziem wschodnich i propagandę przyrodzonego piękna tych ziem. Nie zamierzamy ograniczyć Jednodniówki do ciasno prowincjonalnego wykazania świateł i cieni łowiectwa kresowego. Wychodzimy z założenia, że łowiectwo kresowe — tak mało lub jednostronnie znane, tak zaniedbane a tające w sobie tyle piękna i czaru — nie jest bynajmniej jakąś egoistycznie obwarowaną twierdzą myśliwców kresowych... Jest ono wspólnem dobrem i wspólną troską wszystkich braci myśliwych Rzeczypospolitej. Nie chcemy „murów chińskich", ale nie chcemy również panoszącej się ignorancji o naszych „Kresach". Niechże Jednodniówka **będzie pomostem braterstwa myśliwskiego pomiędzy Wileńszczyzną i Małopolską, pomiędzy Poznaniem i Polesiem!...** Dlatego też do współpracy z nami zaprosiliśmy znanych pisarzy łowieckich z całej Polski. Dlatego też odezwę nawołującą do zamawiania Jednodniówki skierowaliśmy do wszystkich organizacyj myśliwskich zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Jednodniówka będzie wydawnictwem ozdobnem, albumowem: około 32 stronic tekstu i ilustracyj na dobrym papierze ilustracyjnym formatu „Łowca Polskiego". Cena egzemplarza wyniesie około 2 zł. 50 gr. — Zresztą cena będzie tem niższa, a szata Jednodniówki i jej objętość — tem większe, im więcej otrzymamy zamówień. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno, ul. Mickiewicza 11 (Klub myśliwski).

SPROSTOWANIA

W „Łowcu" z dn. 1 lipca br. w art. „Miejski Park Leśny „Las Wolski pod Krakowem" wydrukowano mylnie na str. 102 kolumna 1 wiersz 14 od dołu słowa „inż. Wolskiego" zamiast „inż. Wincentego Wobra" — oraz w kol. 2 ust. 4 wiersz 1 wydrukowano mylnie rok „1934/35" zamiast „1933/34".

W sprawozdaniu z Dorocznego Ogólnego Zebrania i Pierwszego Zjazdu Delegatów Oddziału Krakowskiego M. T. Ł. umieszczonego w „Łowcu" Nr. 9 z dnia 1 lipca b. r. opuszczono następujący ustęp:

Ze strony Waln. Zebrania postawiono następujące wnioski:

Żądanie przyspieszenia wydania nowej ustawy łowieckiej. — Osobista interwencja Prezydjum Oddziału w Prezydjum Sądu Apelacyjnego w Krakowie w sprawie stosowania surowych kar za kłusownictwo. — Zgłaszanie Oddziałowi po sezonie ubitej zwierzyny oraz uwag i spostrzeżeń zrobionych w terenie, przez poszczególnych członków. — Interwencja Oddziału w sprawie ogłaszania mylnych czasów ochronnych w pismach codziennych, oraz częstsze ogłaszanie czasów ochronnych w „Łowcu". — Zniżenie opłat członkowskich do połowy dla urzędników państwowych, przy równoczesnych pełnych prawach członków zwyczajnych. — Tworzenie przez Delegatów M. T. Ł. „Rad Łowieckich" przy „Radach Powiatowych", celem ułatwienia wpływu na sprawy łowieckie w powiatach. — Ulga i ułatwienie w opłatach za kolejowy przewóz psów myśliwskich, przez zniżenie cen taryfowych i wydawanie biletów przy kasach osobowych (zamiast uciążliwego procederu opłat przy kasach bagażowych).

Wygłoszonych referatów „O potrzebie organizacji łowiectwa w Polsce" — dr. Adam Lardamer i „Sprawa kłusownictwa i jego zwalczanie" — prof. dr. Juljan Nowak wysłuchano z wielkiem zainteresowaniem, poczem nad powyższemi wnioskami i referatami rozwinęła się ożywiona dyskusja.

TREŚĆ NUMERU 10:

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Oddział w Krakowie, ul. Kremerowska 12, P. K. O. 405.265.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 204-32.